

Jak kosmonauci spotkali kosmitów

15 lipca 2011



30 lat temu radzieccy kosmonauci, Władimir Kowalonok i Wiktor Sawinych, stali się ponoć świadkami epokowego wydarzenia. Wokół stacji Saljut-6 przez pewien czas krążył rzekomo pozaziemski obiekt w kształcie kuli, na pokładzie którego znajdowało się trzech humanoidalnych pasażerów. Kosmonauci mieli nie tylko zarejestrować całe zdarzenie na filmie, ale także wejść w kontakt z przedstawicielami innej cywilizacji. Ile w tym prawdy, a ile mitu?

„18 czerwca 1981 r., Gosplan (Państwowy Komitet Planowania) zwołał niezwykłą konferencję z udziałem ekspertów od zjawiska UFO, kosmonautów i władz ZSRR, a także wielu wojskowych. Jej przewodniczącym był szef sowieckiego programu kosmicznego, gen. Georgij Timofiejewicz Bieriegowoj. Obok niego zasiadał Władimir Kowalonok – kosmonauta, który wraz z Wiktoorem Sawinychem przebywał w kosmosie przez 77 dni na pokładzie stacji Saljut-6. Ich oświadczenie miało zszokować świat. Był to opis bliskiego spotkania drugiego stopnia, które nie przerodziło się w trzeci stopień, ponieważ zatrzymała je kontrola lotów. Saljut-6 utrzymywał kontakt z obcymi przez 4

dni (z przerwami) i wspólnie z ich pojazdem orbitował wokół Ziemi. W wydarzeniach tych brali udział kosmonauci: Kowalonok, Sawinych oraz trzy obce istoty przebywające w statku w kształcie kuli” – pisał w 1984 r. brazylijski magazyn Machete.

To doprawdy niezwykła historia opowiadająca o kontakcie z pozaziemską inteligencją, podczas którego kosmonauci próbowali wymiany zdań z innoplanetanami za pomocą alfabetu Morsa, a ostatecznie wymienili między sobą „matematyczną” wiadomość. Jeśli chodzi o zewnętrzny wygląd kosmitów, zwykle mówi się, iż przypominali oni z grubsza istoty ludzkie.



„Mieli na sobie lekkie hełmy przypominające obciste kaptury. Mieli gęste i długie brwi i proste greckie nosy. Kosmonautów najbardziej zdumiewały jednak ich oczy – wielkie i niebieskie, dwa razy większe niż u człowieka, skupione na nich bez jakiegokolwiek śladu emocji. Byli bardzo przystojni, smagli i przypominali Hindusów. Na ich twarzy nie poruszył się jednak ani jeden mięsień. Przypominali w tym roboty” – czytamy w relacji.

Sprawa jest jeszcze bardziej zdumiewająca, bowiem według niektórych, całe zdarzenie zostało uwiecznione na licznych fotografiach oraz nagraniu, które pokazano wówczas na zebraniu Gosplanu, a które dziś jest ukryte głęboko w rosyjskich archiwach.

Cała ta historia posiada jeden główny mankament – najprawdopodobniej nie jest prawdziwa, przynajmniej w przedstawionej wersji. Szczególnie krytyczny wobec jej rozpowszechniania jest rosyjski badacz Borys Szurinow, który cytuje słowa nikogo innego, jak wymienionego w tekście Bieriegowoja, który nigdy nie był szefem radzieckiego programu

kosmicznego:

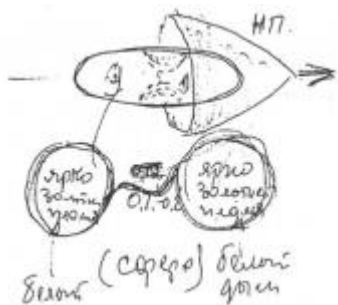
– Kiedyś sam próbowałem zbadać tą sprawę – przyznaje. Przeczytałem w niewielkiej ukraińskiej gazecie o moich kontaktach z przedstawicielami obcej cywilizacji i o filmie, który pokazałem członkom Politbiura. Chciałem wiedzieć, skąd się to wszystko wzięło i dowiedziałem się, że artykuł ten stanowił przedruk publikacji, która ukazała się w Azji Centralnej i stanowił wzorzec do innych artykułów z zagranicy. Tak wygląda wiarygodność tych doniesień.

Michaił Gersztejn, pisarz i ufolog, tak mówi o tych wydarzeniach:

– W dokumencie „W poiskach priszelcew” (1988) pokazane jest, jak autorzy przedstawiają artykuł z National Enquirera Sawinychowi, a on mówi, że to czyste kłamstwo. Dodaje: „Ogłupiają nas, czytelników, jak tylko chcą...”

Rzeczywiście, ale bywa tak, że dla niektórych brak zaprzeczeń może być dowodem na to, że jest coś do ukrycia. Najciekawsze w tym wszystkim jest jednak to, że jeden z głównych świadków, Władimir Kowalonok, potwierdza tą historię, ale tylko po części.

– Widziałem ten obiekt, a potem stało się coś, czego nie mogę wyjaśnić – mówi kosmonauta. Obiekt widziany z odległości miał rozmiar palca. Byłem zaskoczony, bo był to obiekt orbitujący. Trudno było określić jego dokładny kształt i prędkość, z jaką się poruszał. To dlatego trudno dokładnie określić, jaki był jego rozmiar. Sawinych chciał nawet zrobić zdjęcie, ale UFO nagle eksplodowało. Zostały tylko obłoki dymu. Obiekt podzielił się na dwie odrębne części. Kształtem przypominał nieco hantel. Od razu donieśliśmy o tym Kontroli Lotów.



Kowalónok wykonał nawet rysunek obiektu.

– Wydarzenie to dostało się na łamy sowieckiej prasy. Gazety i magazyny opublikowały wiele relacji na ten temat, choć większość stanowiły artykuły krytyczne. Dziennikarze odrzucali możliwość pozaziemskiej inteligencji. Było to zapewne UFO, ale nie żadna mistyka – w tym samym czasie widziało je dwóch mężczyzn – mówi świadek.

Mamy zatem potwierdzenie obserwacji UFO, ale żadnych informacji na temat konferencji czy przypominających Hindusów obcych czy ani jednego zdjęcia. Skąd zatem wzięły się te wszystkie niezwykle szczegóły?

– Wszystko to zostało wymyślone na zachodzie przez dziennikarzy prasy brukowej, prawdopodobnie przez Henry'ego Grisa – mówi Gersztejn. Co ciekawe, ta dziwaczna historia znana jest w Rosji z National Enquirer.

Możliwe zatem, że to wspomniany autor jest źródłem tej sensacji. W omawianym okresie gazeta ta publikowała wiele informacji na temat obserwacji UFO a egzotycznych doniesień zza Żelaznej kurtyny nie dało się w żaden sposób zweryfikować. Twórca opatrzony odpowiednio rozwiniętą wyobraźnią miał zatem wolną rękę w procesie tworzenia. Warto wspomnieć, że nie było to jedyne tego typu opowieści.



W 1983 r. w biuletynie MUFON-u pojawił się krytyczny artykuł Andersa Liljegrena, który ujawnia inne oszustwa National Enquiera zawarte w artykułach pt. „Sowieckie okręty niepokojone przed podwodne UFO” oraz „Obcy z kosmosu strzelają do leśnika dziwnym promieniem”. Ten drugi był według Liljegrena niemalże dosłowną kopią pewnego przypadku z Finlandii, uzupełnioną o „nowe szczegóły”. Jak rekomendował ufolog, wszystkie kopie tego typu gazet ufologowie powinni wrzucać tam, gdzie ich miejsce, czyli do kosza [choć warto pamiętać, że osławiony przypadek ze Zdanów również zaczął swą karierę w bardzo „szanowanym i opiniotwórczym” brukowcu – przyp. tłum.].

Legenda o Salut-6 jest dobrze znana i rozpowszechniona w krajach Ameryki Łacińskiej, zaś brazylijski UFO Magazyn promował ją jako prawdziwe wydarzenie. Pierwszy artykuł na ten temat, uzupełniony wspaniałymi ilustracjami, ukazał się w 1985 r., kiedy sprawa była jeszcze świeża. Drugi co ciekawe, ukazał się w 2002 r. i zawierał relacje Kowalónoka.

Reasumując, Kowalónok i Sawinyh 5 maja 1981 roku rzeczywiście obserwowali UFO z pokładu Saljuta-6, jednak nie mogli określić jego rozmiarów ani odległości, jaka dzieliła obiekt od stacji. Wszystko, wbrew legendzie, trwało zaledwie kilka chwil. Intrygująca, choć nie zawierająca sensacyjnych wątków relacja, która pojawiła się w radzieckiej prasie dała początek artykułom, w których wspomniano o kosmitach przypominających Hindusów. W pewnym sensie historia ta niczym bumerang, wróciła

za żelazną kurtynę, tyle że nieco ubarwiona.

Ale co w rzeczywistości mogli widzieć kosmonauci? W 1978 r. miała miejsce wcześniejsza obserwacja niezidentyfikowanego obiektu z pokładu Saljuta-6, choć to kolejna długa historia. Istnieje opinia (jak ta wysunięta przez Jamesa Oberga), że mogła być to jedynie wyrzucona w przestrzeń kosmiczną... torebka na śmieci.

Autor: K. Mori

Rysunki: R. Matias, A. Aldebaran, Kowalonok i Sawinych

Źródło oryginalne: Forgetomori.com

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)